Nr. 143 Kraków, czwartek 23 sierpnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 296.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 22. sierpnia.

Anarchiści polscy.

Robotnicy polscy! Posłuchajcie, co o Was pisze Włodzimierz Lewicki, redaktor „Głosu narodu“:

„...Wynikałoby z tego, że „Robotnik“ jest wydawany przez ajentów rosyjskich, a wszystkie „Niepodległości“ i sprawozdania „Polskich partyj socyalistycznych“ redagowane są w kancelaryach żandarmskich, z których także krakowski „Naprzód“ i berliński „Vorwärts“ czerpią swoje informacye“...

Słyszycie, robotnicy z zaboru rosyjskiego! Jesteście agentami żandarmów rosyjskich, redagujecie „Robotnika“ w kancelaryi żandarmskiej...

Jeżeli dłoń wam zadrży z oburzenia, jeżeli pięść zaciśnie się, aby spoliczkować kanalię, to nie zapominajcie, że ręki kalać nie warto dotknięciem policzków takiej kreatury, jak Włodzimierz Lewicki. Nawet plunięcie w twarz byłoby dlań zaszczytem.

Ohydne oszczerstwa, które organ żandarmów rosyjskich, wychodzący w polskim języku w Krakowie, rzucił na socyalistów polskich w zaborze rosyjskim, wywołały głębokie oburzenie wśród wszystkich uczciwych ludzi, bez różnicy przekonań. Można mieć inne poglądy polityczne, można się nie zgadzać z taktyką polskiej partyi socyalistycznej w zaborze rosyjskim; tak jednak, jak „Głos Narodu“, mógł tylko pisać przyjaciel żandarmów moskiewskich. W chwili, gdy tysiące męczenników o duszy i sercu, czystem jak łza, zapełnia więzienia rosyjskie; w chwili, gdy terror wojenny sroży się w Królestwie i porywa za sobą ofiary, — wówczas zjawia się taki szczeniak klerykalny i bryzga ofiarom caratu zarzut w oczy, że idą na rękę rządowi rosyjskiemu, że wysyłają na rzeź „ślepy tłum“, a „sami chcą żyć dla idei“. A potem znów uwiadamia żandarmów w stylu doniesień policyjnych, że i w Galicyi istnieje tajna organizacya socyalistyczna, przygotowująca powstanie polskie. A ludzi tych, chcących to uczynić, nazywa zbrodniarzami w guście Luccheniego“.

Polemizować trudno z przyjaciółmi żandarmów. Ale zapewnić ich możemy, że cały proletaryat polski ma dla nich tylko jedno uczucie: bezdennej pogardy.

Skutki tej ohydnej roboty już są widoczne: „Hałyczanin“ przedrukował skwapliwie wyrażenie: „anarchista polski“ na oznaczenie ludzi, dążących do niepodległości Polski. Takim anarchistą był Kościuszko, który ośmielił się buntować przeciw Moskalom; buntownicy z r. 1830 i 1863 byli także „anarchistami polskimi“...

Wiedeński dziennik brukowy „Wiener Tagblatt“ podchwycił również wiadomość o anarchistach polskich i wypalił artykuł o „Omladinie polskiej“ w Galicyi, artykuł, wzywający władze austryackie do repressaliów. Kanalie z „Głosu Narodu“ znajdują naśladowców...

Jak zaś uczciwa część społeczeństwa naszego zapatruje się na tę ohydną robotę, świadczy choćby artykuł wczorajszej „Nowej Reformy“, piętnujący w dosadnych słowach nikczemnych denuncyantów. „Reforma“, pismo, której o sprzyjanie socyalistom posądzić nie można, pisze:

„Człowiek, który w chwili, gdy mu ogłoszono wyrok śmierci, kiedy nie mógł wiedzieć, że go zamienią mu na katorgę, jako jedyne życzenie do swoich prześladowców ma wezwanie: „Nie uciskajcie tak ludu“ — jest bądź co bądź zjawiskiem tak szlachetnem, że odrobina zmysłu etycznego po-

---

MAKSYM GORKIJ.

WYKOLEJENI.

18) (Z rosyjskiego.)

Potem badawczo zmierzyli się wzrokiem i nawzajem wywarli na siebie korzystne wrażenie. Pietunnikowowi podobały się otwarcie złodziejskie oczy Wawiłowa, szynkarzowi zaś zimna i stanowcza twarz Pietunnikowa o mocnych kościach i z gęstymi, białymi zębami.

— Otóż, zapewne mnie znacie i domyślacie się, o czem będę mówił — zaczął Pietunnikow.

— O skardze, przypuszczam — z uszanowaniem wyrzekł były podoficer.

— Właśnie. Miło mi stwierdzić, że nie urządzacie jakichś termedyi, a zdążacie wprost do celu, jak człowiek prawy.

— Jestem żołnierzem — skromnie zauważył szynkarz.

— To widać. Otóż zabierzmy się do rzeczy poprostu, a szczerze, by prędzej zakończyć...

— Święta racya.

— Dobrze... Wasza skarga zgodna zupełnie z prawem, i sąd wam przyzna racyę — to przedewszystkiem uważam za właściwe wam powiedzieć.

— Mocno obligowany — wtrącił szynkarz i mrugnął oczami, żeby pokryć ich ironiczny wyraz.

— Ale powiedźcie, czy było potrzeba rozpoczynać znajomość z nami, przyszłymi sąsiadami, tak drażliwie, odrazu od sądu?

Wawiłow potrząsnął ramionami i przemilczał.

— Przecie prościej było przyjść do nas i załatwić wszystko zgodnie. Nieprawdaż, jak myślicie?

— No tak, przyjemniejby było. Ale, widzi pan, na tem cały błąd.. nie z własnej woli działałem .. z cudzej namowy... Potem zrozumiałem, jakby to było lepiej, ale już było zapóźno.

— Tak... więc prawdopodobnie jakiś adwokat wami pokierował?

— W tym rodzaju niby...

— Aha, a przecie chcecie zakończyć sprawę polubownie?

— Z największą przyjemnością — zawołał szynkarz.

Pietunnikow pomilczał, popatrzył na niego i naraz zimno i sucho zapytał:

— A, dlaczego wy tego chcecie?

Wawiłow nie spodziewał się takiego zwrotu i odrazu nie mógł dać odpowiedzi. Jego zdaniem, było to puste pytanie, więc z poczuciem wyższości uśmiechnął się w twarz Pietunnikowowi.

— Wiadomo dlaczego... z ludźmi trzeba się starać żyć w zgodzie.

winna była niektórym dziennikom („Reforma“ nie może przełknąć nazwy „Głosu narodu“) zabronić używania go w marnej i poniżającej roli narzędzia do podcinania nóg nienawistnemu sobie stronnictwu!

Powtarzamy jeszcze raz: mniejsza o to, czy skazani byli socyalistami, czy nie, ale czynu ich w żaden sposób nie można stawiać na równi z krwawemi szaleństwami anarchistów, jak to zrobiło pewne pismo. Jeżeli ktoś ma przed sobą szpiega i jeżeli wie, że ten szpieg myśli wydać na sąd, a może i na śmierć kilku, kilkunastu, może kilkuset ludzi i w takiej sytuacyi zdecyduje się ze wstrętem przelać krew szpiega, to ten krok, choćby nie zawsze odpowiedniej samoobrony narodowej, nie zasługuje na to, aby go porównywano z bezmyślnemi morderstwami dla samego mordowania, popełnionemi przez Caseriów, Lucchenich i Brescich.

Takie zestawienie i takie porównanie jest tylko denuncyatorskiem wzywaniem policyi przeciw patryotyzmowi ludzi, którzy go pojmują bezwątpienia ze swego partyjnego stanowiska, może nieraz mylnie, ale szczerze i głęboko!“

Tyle „Reforma“. Przepraszamy czytelników, że wogóle tyle miejsca poświęcamy takim szubrawcom, jak Włodzimierz Lewicki i Kazimierz Ehrenberg. Takim szczeniakom, opłacanym z funduszów gadzinowych, odpowiada się tylko kopnięciem nogą.

Cudowne bibułki Matki Boskiej.

We wczorajszym „Czasie“ porannym znajduje się ciekawa notatka pod tytułem „Oszczercze baśnie“, zwrócona przeciw „Ostdeutsche Rundschau“ za rozsiewanie przez nią fantastycznych wieści o sprzedawaniu przez jezuitów w Galicyi bibułek z obrazkami, jako artykułu spożywczego i leczniczego zarazem.

Istotnie, „Rundschau“ słyszała, że dzwonią, lecz nie wiedziała, w którym kościele; sprzedaż cudownych bibułek, mających skutkować na wszelkie dolegliwości, przypisała jezuitom, gdy ów handelek prowadzono w krakowskim kościele świętego Wojciecha. Sposób zaś użycia „bibułek miniaturowych Matki Boskiej z Kampocawallo“, zamieszczony w „Nowennie do siedmiu boleści“, poddany został i uzyskał aprobatę nie biskupa Puzyny, lecz Soleckiego w Przemyślu. Lecz nie tu tkwi komizm czy tragizm całej sprawy.

Oto jezuici, zaatakowani przez „Rundschau“ — a zainterweniowani przez „Reichsbote“, nadesłali do tego pisma następujące wyjaśnienie, obficie podlane oburzeniem.

„Z polecenia Przew. Ojca prowincyała A. Langera S. J. mam zaszczyt donieść:

1) że artykuł „Ostd Rundschau“, zatytułowany „Wspaniałe oszustwo ludu“, jest od początku do końca zmyślony;

2) że Jezuici w Galicyi nigdy **podobnego oszustwa** nie uprawiali, ani uprawiać nie będą:

3) że „wyższy urzędnik w Krakowie“ jest albo tworem fantazyi „Ostd. Rundschau“ albo podłym oszczercą;

4) że historya ta nie będzie wcale oddaną prokuratoryi państwa, gdyż wprost nie istnieje;

5) że mybyśmy mogli „Ostd. Rundschau“ wezwać przed sąd do odpowiedzialności.

Prawdą jest natomiast, że podobne obrazki znajdowano tu i ówdzie wśród ludu, ale że polscy Jezuici zawsze przeciw nim, **jako zabobonom**, występowali.

Z głębokiem poważaniem Podp. O. Wiktor Wiecki. T. J. Kraków, ul. Grodzka 43“.

Wyjaśnienie to skwapliwie wydrukował „Czas“ i... wyświadczył klerykałom niedźwiedzią przysługę. Oczywiście, było ono przeznaczone tylko „ad usum“ (do użytku) Wiednia, gdzie jezuici krakowscy chcieli się popisać swą kulturalnością, swą walką z zabobonami, gdzie nikt nie mógł wiedzieć, iż reklamowaniem bibułek zajmował się ksiądz Jan Siedlecki, który przełożył z francuskiego broszurkę z receptą, czyli sposobem ich użycia, że tej broszurki rozsprzedano już dwa wydania, że ergo setki arkuszy bibułek pozjadał nasz lud, że opatrzoną jest ona aprobatą biskupa Soleckiego... Więc ojcowie jezuici w przewielebnem oburzeniu zagalopowali się i... cały proceder przezwali oszustwem i solennie oświadczają, że przeciw takim zabobonom zawsze(?!!) występowali. — To „zawsze“ jest wprost cudowne!

Czytaliśmy i czytamy wszystkie „Grzmoty“, „Ruchy“ i huki, przez jezuitów wyprawiane, lecz w żadnej z tych katarynek jarmarcznych czy odpustowych nie dosłyszeliśmy nigdy nuty walki z zabobonami, lecz owszem są one narzędziami uporczywego, konsekwentnego ogłupiania ludu. Nie do twarzy wam, „ojcowie“ z Wesołej, z tem oburzeniem, z tem przezywaniem od oszustów własnych kolegów po kropidle. — Przyganiał kocieł garnkowi...

Tyle na dziś w sprawie tego komicznego zawikłania.

Osoby, któreby pragnęły zapoznać się bliżej ze sprawą „bibułek Matki Boskiej poruszającej oczyma“, odsełamy do nru 124 „Naprzodu“ (artykuł „Cuda w XIX wieku“).

Powtarzamy również, że okazy powyższych bibułek, jakoteż dodaną do nich „Krótką wiadomość o Matce Boskiej, poruszającej oczami“ i sposób ich użycia przechowujemy w redakcyi i na żądanie możemy okazać.

Dobrze jest, że sami jezuici nazwali

— No — przerwał Pietunnikow — to nie jest zupełnie tak. Wy, jak widzę, niejasno zdajecie sobie sprawę, dlaczegobyście chcieli się pogodzić. . Ja wam to opowiem.

Ekspodoficer zdziwił się cokolwiek. Ten młodzik, ubrany w kraciaste sukno, napozór dosyć śmieszny, mówił tak, jak ongi komendant roty Rakszyn, który, gdy gniew poczuł w ręku, wybijał szeregowcom odrazu po trzy zęby.

— Wam trzeba się pogodzić z nami, ponieważ sąsiedztwo nasze jest dla was bardzo korzystne. A korzystne jest z tego powodu, że na fabryce u nas pracować będzie bezmała półtorasta ludzi, z czasem i więcej. Jeżeli stu z nich po każdej tygodniowej wypłacie wypije u was po kieliszku, to znaczy, co miesiąc sprzedacie więcej o jakieś 400 kieliszków, niż obecnie. Przytoczyłem liczby jak najmniejsze... A od tego wszakże szynkujecie. Wyście, jak miarkuję, człowiek nie głupi i bywalec, więc zważcie, ile to zysku będziecie mieli z naszego sąsiedztwa. To prawda... kiwnął głową Wawiłow —, o tem wiedziałem.

— I cóż? — głośno zapytał kupiec.

— A no nic... popróbujemy zgody.

— Bardzo mi przyjemnie, że tak prędko się decydujecie. Na wszelki wypadek przyniosłem ze sobą oświadczenie do sądu, że cofacie skargę. Przeczytajcie i połóżcie podpis.

Wawiłow wytrzeszczonemi oczyma popatrzał na swego interlokutora, przeczuwając coś bardzo niemiłego.

— Pozwól pan... podpisać? A jakże to?

— Po prostu: tu napiszecie wasze imię i nazwisko i nic więcej — wskazując palcem, objaśniał Pietunnikow.

— Ale nie to... ja nie o tem... Ja wedle odszkodowania. Ile mi dacie za grunt?

— Cóż znowu, przecie ta ziemia na nic się wam nie przyda — uspokajał go Pietunnikow.

— Jednak ona jest moją — zawołał szynkarz.

— Bezsprzecznie. A wielebyście za nią żądali?

— Chociażby tyle, com podał, jak tam zapisane — nieśmiało wyrzekł Wawiłow.

— Sześć setek? — Pietunnikow miękko się zaśmiał. — To z was cudak!

— Mam za sobą prawo... Mogę nawet dwa tysiące zacenić... Mogę obstawać przy rozwaleniu... Ja właśnie tego pragnę... Dlategom podał do sądu tak mały szacunek... Żądam zburzenia!

— Róbcie swoje... My może i zburzymy... za jakie trzy lata. A tymczasem wciągniemy was w koszta sądowe. Zapłaciwszy, otworzymy swój handelek i szynk, lepszy od waszego i wy zginiecie, jak Szwed pod Połtawą. Zginiecie, gołąbku, już nasza w tem głowa. My moglibyśmy teraz rozpocząć starania o szynk, ale to kłopot; a dla nas czas drogi. Zresztą i was szkoda. Na co to człowiekowi bez potrzeby chleb odbijać?

(Ciąg dalszy nastąpi).

sprzedawanie bibułek i innych cudownych środków oszustwem i zabobonem. Będziemy mieli nieraz sposobność przypomnieć im samym te słowa...

Terror wojenny w Królestwie.

„Nowa Reforma“ otrzymuje z Warszawy następujące bliższe szczegóły o skazaniu na śmierć przez sąd wojenny dwóch robotników: Świderskiego i Woźniaka, oskarżonych o zabicie szpiega Grzeszczaka:

„Żandarmi stawili obu sprawców przed sądem, jako należących do „Polskiej Partyi Socyalistycznej“. Audytoryat wojskowy nie znalazł dowodów, stwierdzających taki ich charakter: w ostatniej wszakże chwili na żądanie prokuratora do aktu oskarżenia wprowadzono i ten punkt, wielce obciążający; według bowiem samego ogłoszenia, zapowiadającego odbycie sądu, jednym z celów „Polskiej Partyi Socyalistycznej“ ma być obalenie ustroju państwowego carstwa rosyjskiego. Sądzonym wojennie nie doręczono wcale aktu oskarżenia, bo wprawdzie sąd go dla nich wydał, ale żandarmerya go do rąk ich nie dopuściła. Kiedy w samem już postępowaniu przed sądem obwinieni wnieśli z tytułu niedoręczenia excepcyą, sąd, uczyniwszy już jedno ustępstwo, dla prokuratora, za którym stał książę Imeretyński, zrobił potem drugie, dla żandarmeryi. Na obrońcę z urzędu narzucono obwinionym jakiegoś kapitana.

Sąd przesłuchał przeszło czterdziestu świadków i biegłych, a w tej drugiej kategoryi przedewszystkiem żandarmów, jako biegłych w polityce — i w socyaliźmie. Badanie dostarczyło dowodów spełnionego czynu i osobistej niechęci między zabójcami a ofiarą; ale nie dało najmniejszych nawet faktów do przekonania, że obaj są członkami „Polskiej Partyi Socyalistycznej“.

Daremnie wysilał się był prokurator, daremnie po nim wysilała się „biegła“ żandarmerya — dowodów nie było. I sam Świderski i jego obrońca z urzędu wskazali pobudkę czynu w zemście za oskarżenie, rzucone przez Grzeszczaka, wskutek którego późniejszy sprawca zabójstwa dwa tygodnie w więzieniu, jako podżegacz do bezrobocia, przesiedział. Żandarmerya usiłowała dowieść, że nie zemsta, ale rozkaz jakiegoś komitetu „polskiej partyi socyalistycznej“ uzbroił ręce w mordercze narzędzia. Twierdzenie było tylko czczem domniemaniem, tak dalece, że gdy obrona zapytała biegłego o sumę dowodów, przyznał, że ani jednego nawet czarno na białem dać nie może, ale — „takie“ ma przekonanie. Inny żandarm, drugi po tym pierwszym, przywiózł do sądu całą pakę różnych druków, przeważnie londyńskich, żadnej styczności ze sprawą nie mających i odczytywaniem ich chciał wyrobić w sądzie „takie“ przekonanie.

Do druków dodała żandarmerya i list już po czynie do jednego z fabrykantów warszawskich napisany, a przyjmujący zabójstwo na rachunek całego stronnictwa „P. P. S.“ Ani ów akt oskarżenia, w ostatniej chwili podskrobany, ani te żandarmskie dowodzenia nie zdołały przekonać sądu, nawet doraźnego, który przecież z doraźnością musi łączyć i namiętność. Czyn utracił charakter przestępstwa politycznego i przewidywać więc było można, i należało, wymiar kary nie w tym najwyższym zakresie, który dla sądów wojskowych podczas wojny stanowi normę zwykłą. Oczekiwania zawiodły. Daremnie obrońca ostrzegał sędziów, aby pamiętali, że krew rodzi krew. Gdy już po północy w piątek d. 10 b. m. sąd wrócił z sali narad do sali posiedzeń, obaj obwinieni skazani już byli na śmierć przez powieszenie; postanowiono ich tylko zalecić do łaski — zapewne samego księcia Imeretyńskiego, jako głównodowodzącego wojskami w okręgu warszawskim. Od piątku o działaniu tej łaski jeszcze nie słychać. Kiedy po wyroku do Świderskiego, jako skazanego na śmierć, zwrócono się z zapytaniem: czy czego nie chce? — odpowiedział: „Powiedźcie, żeby tak nie uciskali ludu“.

Rozprawy sądowe odbywały się w dawnym domu Andrzeja Zamojskiego przy Nowym Świecie, tym samym, z którego w r. 1863 dokonano zamachu na Berga; rozpoczęte o godz. 11 zrana we czwartek, skończyły się o 1 nad ranem w piątek. Sala była natłoczoną, przeważnie wojskowymi, a wyłącznie Rosyanami. Żandarmerya stawiła się *in corpore*. Wśród widzów zauważono p. Arystowa, prezesa Izby sądowej warszawskiej, i p. Wasiljewa, jej prokuratora, następcę p. Turaua. Sam książe z gorączkowym niepokojem śledził bieg sprawy! w godzinach południowych był osobiście w sądzie; później trzymał w sali sądowej stałego sprawozdawcę, jakiegoś pułkownika, który go co pewien czas raportami odręcznymi zawiadamiał, co i jak się dzieje“.

O manifestacyi na cmentarzu „na Brudnie“, o której donieśliśmy w niedzielę w „Naprzodzie“, otrzymuje „Reforma“ jeszcze następujące szczegóły:

Gdy kozacy otoczyli cmentarz i wzięli do niewoli demonstrujących robotników, poczęli się opadnięci bronić, wyrywali kamienie z drogi dla wozów pogrzebowych i ciskali nimi w organa porządku i bezpieczeństwa. Przemoc prędko ich obezwładniła. Zaczęło się spędzanie w kupę, ściganie i chwytanie uciekających, formowanie kolumny, trzymanie jej aż do zmroku w kozackiej obręczy i wreszcie pędzenie do cytadeli, podobne do gwałtownego pościgu. Nie prowadzono, ale literalnie gnano nieszczęśliwych, podcinając biczami — a kozacki bicz twardy. Wieczorem już pędzono całą gromadę przez ulicę Freta tak szybko, że gdy jedni padali, inni deptali po nich i nie tylko stopy ludzkie, ale i kopyta końskie stąpały po grzbietach ludzkich, jak po prawidłowym torze. Zanim wstrzymano pochód, za każdem takiem powaleniem, już ten, kto raz upadł, o własnej sile nie powstał. — Jest kilkunastu pokaleczonych, kilku bardzo ciężko. Wszystkich zapędzonych do cytadeli ma być przeszło stu pięćdziesięciu.

Tortury w Samborze.

Sambor, 21 sierpnia.

O przebiegu procesu doniosłem „Naprzodowi“ w telegramach. Eitner będzie więc znowu przez kilka miesięcy „na wolnej stopie“, tymczasem rozpocznie się zakulisowa agitacya, agitacya wpływowych osób, którym zależy na uwolnieniu Eitnera, bo tenże zna wiele niemiłych sprawek i umie się mścić. Wie dobrze burmistrz Budzynowski o tem, że Eitnerowi znane są wszystkie arkana jego gospodarki miejskiej, sposób wyrabiania pożyczek w samborskiej Kasie oszczędności, za pośrednictwem faktora burmistrza, niejakiego Leiby Zeilera, kamienicznika i z łaski Budzynowskiego, radnego miasta. Wreszcie wie także Stebelski z Przemyśla, że bacznemu oku Eitnera nie uszła „afera Kornhaber“, owa nieco za głośna afera, i ów drażliwy epizod z minionej przeszłości... owo krwawe „polowanie“ w turczańskich lasach!

Obywatele samborscy nie uznają atoli powyższych pobudek. Żądają kary za całe lata tortur, za znęcanie się i pastwienie nad bezbronnemi kobietami, żądają sprawiedliwości! Gdy się przeto dowiedzieli, że Eitner przez kilka przynajmniej miesięcy będzie nadal pędził niczem niezamącony żywot „emeryta“, wówczas rozgoryczony tłum chciał sam sobie wymierzyć sprawiedliwość i byłby nastąpił krwawy lynch, gdyby Eitner nie był się schronił do zakrystyi farnego kościoła, skąd pod osłoną policyi wyjechał w dorożce.

Eitner przeczuwał też usposobienie samborskiej ludności. Nie ważył się przyjechać koleją wprost do Sambora, lecz wysiadł w Wykotach, skąd nocną porą przyjechał wozem do Sambora, do radnego, faktora Leiby Zeilera, przybocznego adjutanta burmistrza. Na dworcu zaś od szeregu dni wyczekiwały Eitnera deputacye mieszczan; przygotowano wielki więzienny chleb i klucz, które w imieniu obecnych miał Eitnerowi wręczyć samborski majster szewski Seget. Miasto Eitnera przybył na dworzec jedynie wzmocniony posterunek żandarmeryi. .

Zaraz po ucieczce przed doraźną sprawiedliwością Samborzan, opuścił Eitner mury tego niewdzięcznego grodu. Pozostawił po sobie jedynie smutną pamięć i deficyt kilkuset koron, które według własnego rachunku (!) zdefraudował z funduszów gminnych. Niektórzy radni żądali oddania złodzieja sądowi, lecz burmistrz Budzynow-

ski, nie dopuścił do tego i do wysokości skradzionej sumy nałożono kondykt na pensyę emerytalną Eitnera, który niestety Wydział powiatowy zniósł. Kruk krukowi oka nie wykole...

Pozostał tedy w naddniestrzańskim grodzie jedynie burmistrz Budzynowski. Jakkolwiek cała prasa wszystkich odcieni już podczas procesu Rabieja, napiętnowała z jednej strony jego karygodne tolerowanie tortur przez podwładne organy, z drugiej zaś strony niedołęstwo i nieudolność w kierowaniu sprawami miasta i żądała, by złożył urząd burmistrza — pan Budzynowski pozostaje nadal na swym stolcu; dla osłodzenia jedynie ciężkich zarzutów, miotanych zewsząd, kazał swym radnym macherom podwyższyć sobie pensyę do wysokości 7200 koron. Taką sumę opłacać ma ubogi Sambor, pozbawiony wszelkiego handlu i przemysłu! Za co pan Budzynowski pobiera tak wielką a jak na stosunki samborskie wprost bajeczną pensyę, nie wiemy; wiemy jedynie, że Samborem rządzi nie Budzynowski, lecz jego starozakonny faktor, Leib Zeiler, którego bezwstydne geszefta stały się prawdziwą egipską plagą Sambora.

Sądzimy, że pan Budzynowski wyciągnie konkluzyę i złoży urząd, który piastować jest niezdolnym. Nie zechce się narazić ponownie na to, co go już spotkało przy tłustej i intratnej opiecie nad małoletnią Rychlicką, którą to opiekę odebrano czcigodnemu burmistrzowi za „zbyt sumienne“ administrowanie wielkiego majątku pupilki. Podobnie stanie się z burmistrzostwem, jeśli mecenas Budzynowski nie uprzedzi dobrych chęci samborskich obywateli i... nie zrezygnuje.

Położenie handlowców a nowy projekt rządowy.

II. Rozwiązanie stosunku służbowego jest w projekcie tak określonem, że każdy logicznie myślący pomocnik drżeć będzie o to, aby przypadkiem te przepisy nie stały się ustawą.

Gdyby rząd miał istotnie takie zamiary, jakimi się szczyci w okólniku do izb handlowych, gdyby miał na celu usunięcie niepewności bytu pomocników handlowych, to w projekcie jego potrzebnym by był tylko ustęp pierwszy artykułu 61 lit. a. z opuszczeniem pierwszego zdania. Rozumieć on powinien, że wypowiedzenie wzajemne może nastąpić tylko sześć tygodni przed upływem kalendarzowego kwartału. Dalej powinien być dodatek, że wszelkie inne umowy są nieważne.

Wszelkie dodatki do tego przepisu mają chyba na celu zagmatwanie stosunku wzajemnego, utrudnienie bytu, a przepis powyższy wskutek tego nie nosi na sobie charakteru poprawy dotychczasowych stosunków, ale przeciwnie psuje je i tworzy jeszcze większe zamięszanie.

Inne określenia, mniej ważnej natury, noszą na sobie cechy tej samej niepewności i macania pociemku, co dotąd. Rząd, widocznie się lęka pracodawców i boi się postawić jasne i otwarte przepisy — z drugiej zaś strony nie chce lub nie śmie zupełnie odtrącić bezwarunkowo słuszne żądania pomocników handlowych i dlatego radby się wykręcić jakoś i pomiędzy tymi dwoma prądami przepłynąć. Ale obok zmiany przepisów ustawy handlowej, odnoszących się do pomocników handlowych, proponuje rząd równocześnie zmianę niektórych paragrafów ustawy przemysłowej, odnoszących się do pomocników handlowych. Tutaj szczególnie uderza w § 92 wprowadzić się mająca nowość, że przepisy ustawy handlowej co do stosunku służbowego nie mają się odnosić do służby sklepowej. Przepis ten, o którym już wyżej mówiliśmy, jest wprost niesprawiedliwym a obliczonym chyba na rozdzielenie pracujących w zawodzie tym samym. Rozdział ten, jak to wykazaliśmy, polegałby główne na tem, że ci, którzy mają lepsze surduty i piękniejsze krawatki, nie potrzebowaliby się stykać z tymi, którzy pracują ciężko w zawodzie tym samym, nie dorobili się takich samych płac i pozornie niższe zajmują stanowisko.

§ 104 c ma wprowadzić czas pracy maksymalny dla pomocników handlowych. A dziwnem nazwać trzeba co najmniej stanowisko rządu w tej sprawie. W chwili, kiedy pracujący domagają się wszędzie ośmiogodzinnego czasu pracy, kiedy kongresy hygieniczne i lekarskie jednozgodnie wykazują, że praca dłuższa jak ośm godzin niszczy przedwcześnie ciało i siły pracujących, w czasie kiedy wielka liczba pracodawców już znacznie krótszy czas pracy u siebie wprowadziła — w tym czasie rząd proponuje 12-to godzinny czas pracy.

Jeżeli to ma być względami socyalpolitycznymi podyktowany postęp i zastosowanie potrzebnych dla zdrowia i siły robotników przepisów ochronnych, to chyba przyznać musi każdy nieuprzedzony, że projektodawca parę lat przespał i nie skorzystał nic z postępu nauk, a poglądy jego stoją na stanowisku zacofanego biurokraty, który przy zielonym stoliku zdobywa się na tak śmiałe wyszydzanie potrzeb ludzkich. Wiemy i my, że ośmiogodzinny czas pracy nie da się od razu uzyskać, wiemy, że zwłaszcza handel jeszcze nie może dziś zadosyć uczynić naszemu żądaniu, ale domagamy się ustawowego określenia, że ośmiogodzinny czas pracy winien być obowiązkowym, a dążyć do niego należy, stale naznaczając narazie przejściowe przepisy, jak to uczynił związek posłów socyalno-demokratycznych w wniosku dra Verkaufa. Ale nie dość na tem, że wsteczny projekt rządowy domaga się 12 godzinnego czasu pracy, on jeszcze nadto daje pracodawcy prawo przedłużyć tę i tak przydługą dobę robotniczą. A nie wie ten pan biurkowy, że nasi pracodawcy znajdą sposób przydłużania pracy pomocnikom prawie ciągle, oddalając jednych a przyjmując drugich, w czasie sezonu, by nie przekroczyć przepisanych dni 30. I tak słodkie wyrazy okólnika ministeryalnego, wystosowanego do izb handlowych celem uzyskania opinii, są pustym frazesem, gdzie nie chodzi o dobro pracujących, nie chodzi o poprawę ich bytu, ani o jego ustalenie, ale o to, aby się zdawało, że rząd ma zamiar udawać, że coś robi.

Ale robota taka, gorsza od żadnej, w wielu wypadkach popsuje to, co już jest, a nic nie naprawi. Odpoczynek niedzielny miałby osobnym przepisem być unormowanym. Przepis ten zostawia wolną rękę namiestnictwom. U nas w Galicyi znaczy to tyle, co dać rządowi bicz na wypadek wyborów. „Jak będziecie głosowali przeciwko rządowemu kandydatowi, to was czeka dłuższy odpoczynek niedzielny, żydy, jak nie, to róbcie co wam się podoba“. O interesach handlowych pomocników tu i mowy nie ma. Bo interesa pomocnika handlowego, jak i każdego robotnika, domagają się 36 godzin odpoczynku bez przerwy, raz w tygodniu. A kto co innego daje, ten nie ma pojęcia o potrzebach robotnika, nie rozumie, że niszczy zdrowie tysięcy ludzi i zabija siłę społeczeństwa.

* * *

Cały więc projekt ma wiele wad zasadniczych i nie należy go wcale poprawiać, ale do kosza rzucić, a sięgnąć po jedynie racyonalny i dobrze uzasadniony wniosek związku posłów socyalno-demokratycznych, wniesiony przez dra Verkaufa, który licząc się z stosunkami pracodawców, czyni w miarę zadosyć istotnym potrzebom pracujących.

Mniej słodkich słówek rządu — a jeden pożyteczny ruch ręką, by podjąć ten wniosek Verkaufa, a stanie się rzecz dla ogółu pożyteczna.

Przegląd społeczny.

Baczność introligatorzy! Strejk w pracowni introligatora Wójcika trwa dalej; robotnicy postanowili w walce wytrwać tak długo, dopóki słuszne ich żądania nie zostaną uwzględnione.

Zauważyć tu należy, że Wójcik wyzyskuje robotników w niesłychany sposób. Chłopcom np. każe po całych nocach pracować, bez żadnego wynagrodzenia!

Niech nikt z introligatorów nie przyjmuje tam roboty!

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 23 sierpnia 1523. Ulrich Hutten, umarł. — 1572. Noc św. Bartłomieja w Paryżu (rzeź Hugenotów). — 1769. Narodziny Cuviera, znakomitego badacza przyrody. — 1789. Proklamowanie wolności prasy i religii we Francyi. — 1866. Pokój w Pradze. — 1873. Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi w Eisenach. — 1897. Międzynarodowy kongres dla ochrony robotniczej w Zurychu.

Teatr miejski w Krakowie.

W sobotę dnia 25 sierpnia: „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

W niedzielę: „Obrona Częstochowy“, dramat historyczny w 5 aktach a 7 odsłonach Juliana z Poradowa.

We wtorek: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a.

We środę: „Intratna posada“, komedya w 5 aktach Al. Ostrowskiego.

We czwartek: „Woźnica Henszel“, sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmanna.

W sobotę dnia 1 września: „Na Ukrainie“, tragedya w 11 obrazach Sowińskiego (nowość).

Zabolało. „Ruch katolicki“ odczuł boleśnie zarzuty, podniesione przez nas w jednym z ostatnich numerów „Naprzodu“ przeciwko misyonarzom. Zarzuty nasze

opierały się na publikacyi b. ambasadora niemieckiego w Chinach, Brandta, który na podstawie długoletnich doświadczeń doszedł do tego przekonania, że główną winę dzisiejszych zaburzeń chińskich ponoszą misyonarze. Klerykali nie mogąc odeprzeć zupełnie uzasadnionych a ciężkich oskarżeń, przeciw nim skierowanych, popadają w istny szał i starają się bodaj przekręcaniem tekstu pomóc sobie w swej pożałowania godnej sytuacyi. Twierdzi więc „Ruch katolicki“, że zarzuty Brandta tyczą się głównie misyonarzy protestanckich. Twierdzenie to pobożnych ojców „Ruchu“ jest świadomą i absolutną nieprawdą, gdyż zarzuty Brandta tyczą się chrześcijańskich misyonarzy w ogólności, bez względu na wyznanie! Brandt też nigdzie absolutnie nie twierdzi, że tylko protestanccy misyonarze dopuszczali się gwałtów i nadużyć, lecz zaznacza wyraźnie, że czynili to misyonarze tak katoliccy jak i protestanccy!..

Nie pomoże więc „Ruchowi“ ani przekręcanie naszego artykułu, ani zwalanie winy na protestantów, ani też owe stereotypowe śmieszne zarzuty o „burzeniu religii“. Pobożni ojcowie wiele „grzeszków“ mają na swem sumieniu, dlatego to każda prawda tak bardzo ich boli!

Przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu odbędzie się w dniu 15 października b. r. jawna rozprawa, w procesie Nowackiego, Kompita, Wimmera i tow. zasądzonych za oszustwo na szkodę wielickiej Kasy oszczędności.

Rozprawa ta okazała się konieczną, wskutek podniesionych w zażaleniu nieważności zarzutów.

Oskarżonym, siedzącym dotąd w areszcie śledczym, do rozprawy tej osobiście stanąć nie wolno, gdyż ustawa pozwala im jedynie posłać do rozprawy swych obrońców.

Złodziejskie gniazda Powiatowa kasa dla chorych w Jarosławiu miała już niejednokrotnie sposobność zajmować sobą opinię publiczną. Jeżeli w całej Galicyi zyskały sobie kasy chorych opinię „gniazd złodziejskich“, gdzie przytułek znajdowali ludzie najgorszego gatunku, byle tylko mieli markę szakalów wyborczych, to Jarosław, ta mała dziura prowincyonalna, przeszła wszystkie dotychczasowe praktyki, stosowane w szwindlowaniu kasami chorych.

Przed trzema laty robotnicy wygrali przy wyborach do kasy chorych — starostwo uznało ten wybór za nieważny. Robotnicy wygrali poraz drugi, ale, że przy wyborach działy się niesłychane nadużycia, jak fałszowanie listy wyborców, oświadczyli robotnicy, że choć są zwycięzcami, wnoszą rekurs przeciwko wyborom, przy których dopuszczano się jawnie szeregu nadużyć. To stanowisko robotników było ze wszech miar słuszne i moralne. Nie chcieli oni dzierżyć władzy uzyskanej przy wyborach, które wstrętem całą uczciwą ludność Jarosławia przejmowały. Starosta Szczurowski nie spodziewał się tego. Nie mógł on zrozumieć, jak można być zwycięzcą, a pomimo tego gardzić uzyskaną zdobyczą, dlatego tylko, że pobity przeciwnik używał nikczemnej broni w walce. Wiedział starosta Szczurowski, że to zaszkodzić mu może więcej, jak wybór opozycyjnego posła z jego powiatu, chwycił się więc niesłychanego środka. Oświadczył on robotnikom, że ani ich rekursu nie będzie rozpatrywał, ani wyborów nie zatwierdzi, ani nowych wyborów nie rozpisze, bo tem drażni się ludność.

Naturalnie, że kasą dla chorych gospodaruje stara klika. Walnego zgromadzenia delegatów nigdy zwołać nie można. Mandaty starych delegatów wygasły, nowi delegaci nie zostali przez starostwo zatwierdzeni. Na zwołane walne zgromadzenie przybyło wszystkiego czterech delegatów, a więc mniej, aniżeli potrzeba nawet dla posiedzenia wydziału.

Dzieją się też w tej kasie straszne rzeczy. Opieka nad chorymi jest niżej wszelkiej krytyki. Urzędnicy i lekarze uważają kasę dla chorych za dojną krowę, a nie za humanitarną instytucyę, utrzymywaną z grosza robotniczego.

Oto jeden przykład z ostatnich dni, który dosadnie charakteryzuje niesumienną administracyę kasy:

Członek kasy, Strach Stanisław, zamieszkały w Szuwsku pod Jarosławiem. zachorował na zapalenie płuc. Leczył go dr Goldstab, lekarz kasy chorych i udzielił mu pomocy w dniu 4 czerwca b. r. Od tego czasu, aż do dnia 9 lipca, nie był lekarz u niego ani razu i zaopiekował się nim dopiero na żądanie kontrolora kasy, który zwrócił niesumiennemu lekarzowi uwagę, że Strach dogorywa. Pojechał więc dr Goldstab do niego jeszcze raz 11 lipca, poczem Strach w dwa dni zmarł, dzięki niedbalstwu lekarza, który ciężko choremu przez cały miesiąc ani razu nie udzielił pomocy. Pomimo, że zostało zbadanem, że dr Goldstab tylko trzy razy był u chorego, w rachunku za podwody wstawił dr Goldstab koszta za pięciorazową jazdę, a mianowicie za 1, 7, 9, 10 i 11 lipca.

I wszystko to pod okiem władzy...

Do czego użyć można pieczęci policyjnej? Jak statystyka wykazuje, większość ogromna procesów służbowych, do kompetencyi krakowskiej policyi należących, kończy się zasądzeniem sług. Nie potrzebujemy chyba naszym czytelnikom przedstawiać zwyczajnej formy i przebiegu takich procesów. Powszechnie jest rzeczą znaną, że orzecznictwo policyjne w sprawach służbowych w interesie sprawiedliwego rozpatrzenia, oraz ocenienia sporów i kolizyj z stosunku służbowego wynikających, stanowczo ustać musi, i że tu sądy swą uregulowaną i kontroli ulegającą procedurą wkraczać winny jako organy wyrokujące. Właśnie brak ten odpowiedniej kontroli i brak jasności, a co za tem koniecznie idzie, brak publicznej a dobrze poinformowanej krytyki spowodował, że orzecznictwem policyjnem w sprawach służbowych zwyczajów, złączyły się z biegiem czasu pewne jaskrawe nieprawidłowości, ustawą nie przewidziane, a co więcej z ustawą sprzeczne. Policya krakowska naprzykład korzysta z procesów służbowych, aby świadectwa zasądzonych sług uzupełniać wbrew woli sług znakami. Używa się do tego pieczęci policyjnej. Takie poznaczone pieczęcią policyjną świadectwo, jest dla sługi najdotkliwszą karą, która egzystencyę całą sługi może nieraz zupełnie zrujnować. A przecież znaków takich policyjnych żadna ustawa nie zna i nie dozwala. Owszem w tym względzie ustawa austryacka wedle swego ducha i litery stoi po stronie sług. Jak wiadomo ustawa zabrania surowo pracodawcom wpisywać w książeczkach służbowych lub robotniczych świadectw niekorzystnych. To postanowienie ustawy, wydane dla ochrony sług i robotników przed nadużyciem i samowolą, starali się niektórzy szczególnie „energiczni“ wyzyskiwacze obejść, przez umieszczanie na świadectwie rozmaitych w porozumieniu ułożonych tajnych znaków. Znaki te jednak, wskutek czujności organizacyj robotniczych w zwyczaj powszechny na szczęście nie weszły i przedstawiają się jako sporadyczne wypadki karygodnego nadużycia. Do kategoryi tych znaków nie można, ściśle wziąwszy, zaliczać pieczęci policyjnych — atoli w skutkach swoich są te pieczęcie równie krzywdzącem a w ustawie nieuzasadnionem uzupełnieniem świadectwa i uszkodzeniem książeczki służbowej, która stanowi nietykalną własność sługi.

Ugrzeczniony lekarz. Ze Stryja donoszą nam: W tutejszej kasie chorych jest lekarz, niejaki dr Peczenik, który obchodzi się z chorymi w grubijański sposób. Dnia 12 b. m. zgłosił się do niego z prośbą o pomoc lekarską pewien zecer H. Przez roztargnienie trzymał H. rękę w kieszeni podczas rozmowy z lekarzem, który urażony takiem „zuchwalstwem“, zawołał:

— A co pan tam trzyma w kieszeni, aha, to pan socyalista!

H. wyjął rękę z kieszeni i oparł się o krzesło, gdyż był bardzo osłabiony; i to zaszkodziło p. Peczenikowi, więc znowu się odezwał:

— Cóż to pan położył rękę na krześle, panie socyalisto!

Gdy H. zwrócił mu słusznie uwagę, że jego nie powinno przecież obchodzić, czy on jest socyalistą, czy nie, rzucił się na niego Peczenik z najwyszukańszemi obelgami, jak np. „ty baciarzu“, „wynoś się stąd“ i t. d.; rzeczy zaś chorego H., który do połowy był już rozebrany, kazał Peczenik wyrzucić za drzwi.

Stosunki w prowincyonalnych kasach chorych są już poprostu straszne.

Porąbany przez policyanta. Z Przemyśla donoszą nam: W nocy z soboty na niedzielę 19 b. m., na ulicy Węgierskiej, kapral policyjny nr. 31 Stankiewicz, zupełnie pijany, porąbał w służbie robotnika Lenczyka, stawiającego mu opór przy aresztowaniu. Lenczyka i policyanta przyaresztowała patrol od pionierów i odstawiła do komisaryatu. Lenczyk jest ciężko ranny w głowę. Szabla naruszyła mu czaszkę.

Nieszczęśliwy wypadek. Przy wyładowywaniu starych części wagonów w przemyskich warsztatach kolejowych, zraniony został w głowę jeden z robotników. Pierwszej pomocy udzielił rannemu lekarz kolejowy dr Pordes, oddając go po opatrzeniu pod opiekę kuracyi domowej.

Policya przemyska nadsyła nam następujące sprostowanie: W dodatku do Nr. 99 „Naprzodu“ z dnia 9 lipca br. zamieszczono ustęp p. t. „Stan oblężenia w Przemyślu“ w którym zarzucono c. k. komisaryatowi policyi w Przemyślu, jakoby zarządził rewizye w pomieszkaniach: Witolda Regera, Tadeusza Kolkiewicza, Eliasza Hamarowicza i Antoniego Wyskla bez zezwolenia sądu a jedynie „na rozkaz komenderującego generała Galgotzego“. Zarzut powyższy nie polega na prawdzie, albowiem rewizye u wszystkich osób w wyżej wspomnianym ustępie kroniki „Naprzodu“ wymienionych, przedsięwzięto na rekwizycyę kompetentnych władz sądowych, a bez jakiejbądź ingerencyi Jego Excellencyi c. k. komendanta korpusu i komenderującego generała pana Galgotzego. Z c. k. komisaryatu policyi. C. k nadkomisarz i kierownik *Meyer*.

Ruch robotniczy w Drohobyczu. Dnia 18 b. m. odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie „Braterstwa“, na którem wobec rezygnacyi zarządu, wybrano nowy wydział.

Walne zgromadzenie poleciło nowo obranemu wydziałowi, by zażądał od wydawnictwa „Volksblattu“ przystąpienia wreszcie do wydawania pisma.

Ku uczczeniu pamięci zmarłego towarzysza Wilhelma Liebknechta, odbył się dnia 19 b. m. w lokalu stowarzyszeń robotniczych uroczysty wieczorek. Zagaił tow. Maryan Rosenberg, przedstawiając znaczenie Liebknechta dla polskiego proletaryatu i kwestyi polskiej, zaś tow. Stanisław Hołdowicz w dłuższym odczycie przedstawił całą działalność Liebknechta. Resztę uzupełniły deklamacye i śpiewy.

Z Podhajec piszą nam: Dzięki staraniom pp. Kreutera, Sternschussa i Steinbacha urządziła tutejsza młodzież gimnazyalna na dochód „Kuchni ludowej“ przedstawienie amatorskie. Odegrano „Uriela Acostę“, Karola Gutzkowa. Sala teatralna była przepełniona, a oklaskom nie było końca.

„O odrobinę sprawiedliwości!“ Pod powyższym tytułem ukazał się w tych dniach w Krakowie list otwarty, omawiający położenie robotników kominiarskich, które — jak z owego listu wynika — dzięki niesłychanej żarłoczności majstrów, nadzwyczaj jest smutnem. I tak:

„Kominy 3500 realności m. Krakowa i zabudowań wojskowych i fortecznych po za miastem obsługuje *de jure* osób 46, a mianowicie: t. zw. majstrów kominiarskich 12, czeladników 23, terminatorów 11. Ponieważ jednak t. zw. majstrowie kominiarscy nietylko że się kominiarstwem nie zajmują, ale nikt ich nigdy w uniformie kominiarskim nie widzi, wynika więc, że właściwie obsługuje Kraków 23 czeladników i 11 terminatorów kominiarskich, razem osób 34, czyli, że na jednego robotnika przypada przeciętnie 102 domów do wymiecenia“.

Za tak ciężką i pełną niebezpieczeństw pracę pobierają robotnicy nadzwyczaj lichą zapłatę: praktykanci otrzymują mieszkanie, pożywienie i ubranie (wynoszące 10 złr. rocznie), za co cztery lata muszą pracować bezpłatnie, czeladnicy zaś biorą 6 lub 7 złr. tygodniowo. Zdarza się często, że majster czeladnika, który u niego mieszka, zmusza wprost do przyjęcia swego majsterskiego wiktu, za co mu potrąca cztery złr. na tydzień!

Nie mogą majstrowie kominiarscy wyzysku, uprawianego na czeladnikach, tłómaczyć kiepskim stanem przedsiębiorstwa, gdyż przeciętny zysk każdego z majstrów jest więcej, aniżeli dobry. Na jednego majstra przypada bowiem 291 domów; jeżeli przeciętny zysk z każdego domu obliczy się choćby tylko na 30 złr., to dochód przeciętny każdego majstra wynosi prawie **ośm i pół tysiąca złr.**! Prowadzenie zaś przedsiębiorstwa kominiarskiego nie wymaga wcale tak wielkich nakładów, jak każdego innego, choćby najmniejszego przedsiębiorstwa.

Cyfry powyższe, dosyć nisko przez nas obliczone, świadczą najlepiej o tem, że majstrowie kominiarscy uprawiają na swych robotnikach bezwstydny lichwiarski wyzysk, równający się wprost rozbojowi!

Zauważyć przytem należy, że zawód kominiarza jest pełnym niebezpieczeństw i nadzwyczaj szkodliwym dla zdrowia!

Obchodzenie się pp. majstrów z robotnikami jest naturalnie takie, na jakie się tylko wyzyskiwacz zdobyć potrafi, tj. brutalne i pozbawione wszelkich cech uczciwości ludzkiej!

Takiem jest, wedle owego listu, którego treść w krótkości podaliśmy, położenie robotników kominiarskich w Krakowie.

Garść majstrów zbija grube zyski, dzięki ciężkiej pracy kilkudziesięciu robotników, których trud w dziesiątej nawet części nie jest wynagrodzonym. Tylko t. zw. „koncesyonowane przedsiębiorstwa“ mogą — korzystając z niesprawiedliwego przywileju — dopuszczać się tak ohydnego zdzierstwa!

Robotnicy kominiarscy zaś powinni przecież raz dojść do poznania swego klasowego położenia i szukać ratunku tam, gdzie on tylko dla robotników jest możliwy, tj. w organizacyi zawodowej. Tylko zorganizowani kominiarze mogą ze skutkiem stawić czoło swym wyzyskiwaczom!

Rewizya mieszkań stróżów. W niedzielę 19 b. m. udała się do prezydenta miasta Friedleina deputacya stróżów, zorganizowanych w stowarzyszeniu zawodowem. Deputacya wręczyła p. Friedleinowi pismo, podpisane przez prezesa tow. Kurka, w którem żądają szczegółowej rewizyi mieszkań stróżów. Prezydent Friedlein oświadczył, że rewizya już się odbywa z ramienia magistratu i przyznał, że mieszkania stróżów są rozsadnikami wszelkich chorób zakaźnych. Jeżeli prawdą jest, że magistrat odbywa już rewizyę, to stróże czekają z niecierpliwością na rezultaty tej rewizyi, zapowiadanej od paru miesięcy. Powrócimy wkrótce do tej piekącej sprawy.

Katastrofa skutkiem burzy z piorunami. We wtorek dnia 21 b. m. przesunęła się o godzinie 5 po południu przez Kraków burza, która wywołała cały szereg tragicznych wypadków. W Nowej Wsi Narodowej uderzył piorun w stodołę i stajnię, będącą własnością gospodarza Mysiaka. W parę chwil później stanęła stodoła, stajnia i dom mieszkalny cały w płomieniach. Cały inwentarz żywy zginął w ogniu, a mianowicie koń, krowa i trzoda chlewna. Dom p. Mysiaka jest na szczęście ubezpieczony.

Na miejsce wypadku przybyły dwa plutony krakowskiej straży pożarnej i oddział miejscowej straży ochotniczej. Usiłowaniom straży udało się ogień zlokalizować. Po jednogodzinnej pracy wróciła straż do koszar.

W czasie pożaru wyszedł obok mieszkający pocztmistrz Woźniakowski, 68 letni starzec na dach swego domu, w mniemaniu, że pożar wybuchł i w jego mieszkaniu. Skutkiem nieostrożności spadł z dachu tak nieszczęśliwie, że po kilku minutach wyzionął ducha. Rozbił sobie czaszkę.

Gdy straż pożarna pędziła galopem na miejsce wypadku, wpadła 8-letnia córeczka piekarza Kowalika, zamieszkałego przy ul. Szewskiej pod koła pędzącego wozu. Skończyło się tylko na lekkiem zadraśnięciu rąk i nóg, gdyż na szczęście wpadła dziewczyna pod sam środek wozu. Wóz i konie przeleciały przez nią, nie uczyniwszy jej nic złego.

Nieludzki kamienicznik.

Cały Kraków wzburzony jest ohydnym postępkiem kamienicznika, który wyrzucił na bruk lokatora za to, że mu winien był 30 złr. Kamienicznikiem tym jest znany w Krakowie Szarski recte Feintuch. Jest on właścicielem olbrzymiej kamienicy w Rynku pod Nr. 6, z której czerpie znaczne dochody. W kamienicy tej mieszkał przez 23 lat rzeźbiarz Brzostowski, który przed 8 miesiącami zmarł, zostawiając warsztat synowi. Przez 23 lat płacili Brzostowscy czynsz regularnie, i tylko w miesiącu sierpniu, młody Brzostowski, wskutek chwilowego zastoju w przedsiębiorstwie, nie mógł czynszu z góry zapłacić. Wówczas Szarski recte Feintuch zrobił mu eksmisyę.

Z polecenia p. Feintucha wykonał tę eksmisyę jego administrator w poniedziałek o godzinie 4 popołudniu. Pachołcy Szarskiego wpadli do pomieszkania i poczęli wszystko wyrzucać z piętra na ulicę. Nadaremnie prosił p. Brzostowski Szarskiego, by pozwolił złożyć mu rzeczy tymczasem na podwórzu, nadaremnie dawał mu 10 złr., jako zaliczkę na dług; Szarski odparł, że jeżeli mu złoży 30 złr.

wraz z „kosztami“, to go zostawi w pomieszkaniu. Zrzucano więc na linie z piętra wszystkie rzeczy, meble, urządzenie warsztatu, wyroby rzeźbiarskie, postumenty, figury z marmuru, figury przedstawiające świętych — wszystko na ulicę, gdzie wkrótce z szczupłego dobytku biednego człowieka uczyniła się wielka kupa gruzów.

Szkoda, jaką poniósł Brzostowski wskutek dzikiej chciwości Szarskiego, jest ogromną. Połamano mu sprzęty, potłuczono cenne wyroby rzeźbiarskie, między innymi biust Kopernika, nad którym jeszcze ojciec Brzostowskiego pracował, wartości przeszło 500 złr. Dzika ta gospodarka trwała od godziny 4 popołudniu do 3 w nocy!

Obcy ludzie ofiarowywali administratorowi 30 złr. tytułem niezapłaconego czynszu, byle tylko zostawił Brzostowskiego w mieszkaniu; rozwydrzony kamieniczuik nie chciał słyszeć o żadnej ugodzie.

Cała rodzina znalazła się od razu na ulicy, bez dachu nad głową; terminatorzy Brzostowskiego nocują pod gołem niebem.

Nad zniszczonym dobytkiem biedaka, zalegającym ul. Sienną, zebrały się tłumy publiczności, która w głośnych okrzykach dawała wyraz swemu oburzeniu na bestyalskie postępowanie kamienicznika.

Dopiero we wtorek wieczór zabrali słudzy magistraccy część rzeczy, które poniszczyły się do reszty skutkiem ulewy — do strażnicy miejskiej.

Trzeba być obranym zupełnie z uczuć ludzkich, aby dla marnych 30 złr. wypędzać biednego człowieka na noc z mieszkania, pozbawiać dachu nad głową...

Nie jest to rzadki wypadek zresztą w Krakowie. Przed tygodniem uczyniły to samo na ulicy Starowiślnej, obok pałacu Puszeta, siostry Urszulanki z biednym woźnym banku hipotecznego.

Ci ludzie o kamiennem sercu, nie zdołają nigdy odczuć, co znaczy dla biednego człowieka, obarczonego rodziną, nie mieć dachu nad głową...

Telegraf i telefon.

Sąd przemysłowy w Bielsku.

Bielsko, 22 sierpnia. Prezydyum śląskie odrzuciło protest chrześcijańsko-socyalnych przeciw wyborom do tutejszego sądu przemysłowego, jako nieuzasadniony i niedopuszczalny. Skutkiem tego rozpoczną socyalistyczni sędziowie swoje urzędowanie.

Tortury w Samborze.

Sambor, 22 sierpnia. Adwokat Eitnera, p. adw. Sumper-Solański oświadczył korespondentowi „Naprzodu“, że gdyby trybunał kasacyjny zatwierdził uchwałę samborskiego trybunału, t. j. gdyby Eitner przyszedł przed sąd przysięgłych, wówczas będzie żądał, by od sądzenia jego klienta wyłączono sąd samborski, albowiem ludność samborskiego powiatu pała nienawiścią ku Eitnerowi, — czego dowodem próba lynchu przed kościołem farnym.

Zamach na prefekta policyi w Bukareszcie.

Bukareszt, 22 sierpnia. Aresztowano tu Bułgara Georgiewa (z komitetu rewolucyjnego macedońskiego) w chwili, gdy chciał wykonać zamach na prefekta policyi Debrescu. Znaleziono przy nim sztylet i rewolwer.

Strejk węglarzy.

Berlin, 22 sierpnia. Wybuchł tu strejk węglarzy, którzy w liczbie 20.000 porzucili robotę, żądając skrócenia czasu pracy i 40 fen. podwyżki.

Pracodawcy odrzucili pośrednictwo zawodowego związku strejkujących i ofiarowali ze swej strony mało znaczne koncesye.

Dla ochrony pracujących odkomenderował rząd wojsko i policyantów.

Szach perski w Wiedniu.

Wiedeń, 22 sierpnia. „Lokalcorrespondenz“ tutejsza zapewnia, że szach perski przyjedzie 18 lub 19 września na czterodniowy pobyt do Wiednia, celem złożenia wizyty cesarzowi austryackiemu.

Oświadczenie papieża.

Rzym, 22 sierpnia. Podczas przyjęcia katolickich dziennikarzy, miał się papież wyrazić wobec redaktora „Italii“, Skali, że dopóty nie może być nawet mowy o pojednaniu Watykanu z Włochami, póki nie zostanie przywróconą świecka władza papieska. Papież upoważnił p. Skalę do ogłoszenia tego oświadczenia.

Proces Bresci'ego.

Rzym, 22 sierpnia. Poseł socyalistyczny Turati nie przyjął obrony królobójcy Bresci'ego. Tenże domaga się odroczenia rozprawy, aby mógł się porozumieć ze swoim obrońcą z urzędu, Martellim.

Wojna w Chinach.

Paryż, 22 sierpnia. „New-York-Herald“ donosi z Pekinu, że ruiny poselstw w Pekinie bombardowano dnia 13 sierpnia bardzo gwałtownie. Przed przybyciem Rosyan, którzy z brzaskiem dnia 14 sierpnia zdobyli zewnętrzną bramę wschodnią, ale nie byli dość silni, aby zająć drugą wewnętrzną bramę wschodnią — nie mieli oblężeni w legacyach o odsieczy pojęcia. Dopiero o godzinie 2 popołudniu odetchnęli uspokojeni, gdyż w najbliższem sąsiedztwie około tak zwanej bramy legacyjnej, usłyszeli okrzyki tryumfu Anglików. Po wybiciu załogi tej bramy, wdarli się Anglicy i Amerykanie do wnętrza miasta.

Straty poselstw wynoszą: 67 zabitych (przeważnie marynarzy) i 120 rannych.

Londyn, 22 sierpnia. Poseł chiński doręczył lordowi Salisburemu depeszę Li-hung-czanga, w której tenże proponuje, aby rząd angielski zamianował pełnomocnika do rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Taką samą notę rozesłano do wszystkich państw.

Londyn, 22 sierpnia. „Times“ donosi, że oddziały „Czarnych flag“ posuwają się ku Pekinowi, niszcząc po drodze zabudowania Europejczyków.

Londyn, 22 sierpnia. Miejscowość Yankun nad kanałem cesarskim, obsadziły wojska chińskie.

Waszyngton, 22 sierpnia. Na propozycyę Li-hung-czanga, co do rozpoczęcia rokowań pokojowych, odpowiedział rząd amerykański odmownie, ponieważ Chiny nie wypełniły warunków, postawionych dawniej jeszcze przez Stany Zjednoczone.

Hong-kong, 22 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Dziennik „The chinese reforme“ jest w posiadaniu korespondencyi, przeprowadzonej pomiędzy urzędem dla spraw zagranicznych i naczelnym wodzem wojsk z Kau-Sou Tungtusiangiem, celem otrzymania poparcia dla wycięcia wszystkich cudzoziemców, których siła, jak powiedziano w jednym z listów, polega wyłącznie w okrętach wojennych i działach, gdy tymczasem Chiny rozporządzają obok dostatecznej liczby dział, także wybornie wyćwiczonem wojskiem. Tungfusiang odpowiadając, przyrzekł dostarczenie potrzebnych sił zbrojnych dla popierania bokserów w ich walce z cudzoziemcami.

Rzym, 22 sierpnia. „Agencya Stefani“ donosi z Taku: Wedle wiadomości japońskich z dnia 17 bm. walka w Pekinie już się zakończyła. Japończycy wtargnęli do pałacu cesarskiego. Cesarzowa, dwór, książęta i mandaryni uciekli do Sinan, na zachód od Pekinu. Posłowie i Europejczycy znajdują się w dzielnicy cesarskiej.

Ks. Czing z 4000 żołnierzy chińskic przyłączył się do armii sprzymierzonyc i brał z nią udział w walce przeciw bokserom.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Przemyśl. Zwracamy towarzyszom uwagę, że obecnie znowu regularnie odbywają się zgromadzenia co poniedziałku i co czwartku, wspólnie dla wszystkich zawodów.

Komisya zawodowa.

Jarosław. Zgromadzenie piekarzy odbędzie się w sobotę 25 b. m. o godzinie 10 rano w lokalu stow. robotniczych, z porządkiem obrad: Organizacya zawodowa.

Jarosław. Zgromadzenie ludowe, pod gołem niebem, na targowicy miejskiej, odbędzie się w niedzielę 26 b. m. o godzinie 2 popoł. z porządkiem obrad: 1. Położenie robotników budowlanych. 2. Organizacya zawodowa.

Jarosław. Zgromadzenie ludowe, pod gołem niebem, odbędzie się w niedzielę 2-go września, z porządkiem obrad: Gospodarka w powiatowej Kasie dla chorych.

Baczność! Towarzysze przemyscy! Bojkot w restauracyi Mosesa Goldsteina na „Zasaniu“, ul. Trzeciego Maja, trwa dalej. Do tej restauracyi nie powinien żaden towarzysz uczęszczać tak długo, póki zniesienie bojkotu nie będzie w „Naprzodzie“ ogłoszone.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

KSIĘGARNIA
POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ
Administracya
„PRZEDŚWITU“ i SWIATŁA“.
Ekspedycya zagraniczna:
„Robotnika“, „Górnika“ i „Arbajtera“.

Wysyła katalogi i udziela wszelkich informacyi w zakresie księgarskim **darmo**.
Dostarcza **wszelkich** książek w języku polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i angielskim, zwłaszcza poleca niemieckie wydawnictwa socyalistycznej firmy: J. H. W. Dietz Nachf. w Sztuttgardzie.
Poleca swe usługi bibliotekom towarzystw robotniczych i młodzieży. Na żądanie układa biblioteki dla towarzystw robotniczych. 18 13

Adres: JÓZEF KANIOWSKI, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Żądajcie tylko
IDOL
najlepszy francuski papier cygaretowy.
Wszędzie do nabycia. Główna sprzedaż
u Samuela Scheuera
w Krakowie. 120

Gazeta chłopska
PRAWO LUDU
Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.
Wyszedł już numer 16.
Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h
Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, ul. Bracka 15.

„WOLA“
organ rusko-ukraińskiej socyalnej demokracyi
wychodzi we Lwowie
1 i 15 każdego miesiąca.
Prenumerata roczna 3 korony, półrocznie 1 kor. 50 hal. — Kto chce mieć kom letny rocznik, raczy nadesłać całoroczną prenumeratę.
108 Adres redakcyi i administracyi: 1—?
Lwów, ulica Lindego l. 8 (parter).

Wyszły z druku
Kartki korespondencyjne
z portretem
zmarłego we wtorek 7 sierpnia b. r.
TOWARZYSZA
Wilhelma Liebknechta
Cena 6 hal. (3 centy).
Do nabycia w administr. „Naprzodu“
Kraków, Bracka 15.

Wszelkie losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy, dopłacamy do pełnej wartości kursowej i te same losy odsprzedajemy na małe raty miesięczne. Ciągnienie we wrześniu: Losy węg. czerwonego krzyża (na raty kor. 24·—). Losy bazylika (na raty kor. 15·50). Losy serbskie (na raty kor. 12·—). Prawo gry po złożeniu pierwszej raty (począwszy od kor. 2·— miesięcznie).
Dom bankowy i kantor wymiany
WIKTOR CHAJES i Sp.,
Lwów, Sykstuska l. 8.
Kupno i sprzedaż efektów, losów i monet.
Zlecenia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą. 127

KSIĘGARNIA
POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ
LONDON N. E.,
67 Colworth Road, Leytonstone
poleca następujące pisma
Wilhelma Liebknechta
W obronie prawdy . . . 30 h.
Czy Europa ma skozaczeć? . . . 50 „
Pamiątka majowa z r. 1896 z artykułem Liebknechta 50 „

„CIĘGI“
dwutygodnik humorystyczno-satyryczny
wychodzi
5 i 20 każdego miesiąca.
Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w Austro-Węgrzech: rocznie 4 korony, półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 koronę. — Numer pojedyńczy 10 ct.
Organizacye, biorąc większą liczbę egzemplarzy dostają odpowiedni rabat. — Adres: „CIĘGI“, Lwów, Pasaż Hausmanna.

WOLNE POSADY.
Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

6 **parobków.**
1 **dozorcy z kaucyą.**
1 **gumiennego kawaiera.**
20 **chłopców do kuchni**, dziennie złr. 2.10 bez wiktu na 10 dni.
6 **chłopców do terminu**: 1 do krawca, 3 do cukierni, 2 do węgliniarni.
1 **kowala kawalera.**
16 **szwaczek do pracowni.**
1 **kasyerki do restauracyi.**
1 **nauczycielki z konw. niem.**
2 **nauczycielek Francuzek.**
Niemki klucznicy.
Niemki bony.
1 **nauczycielki Polki.**
2 **klucznice.**
2 **zarządczyni domu.**
1 **hafciarki.**
2 **prasowaczek.**

Poszukują posady: **kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, k ucznice, gospodynie, mamki.**
Zglaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a 1/23 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się **zgłoszenia listownie.** 130.

GORSETY francuskie ●
wykonuje według miary w przeciągu 4—8 godzin pracownia
26 2—3 **FRANCISZKI STOEGER,**
przy placu Dominikańskim 7, I. p.

Pierwsze stowarzyszenie wytwórcze
Robotników szewskich we Lwowie
poleca swój skład i pracownię obuwia pod firmą:
● **„UDZIAŁOWA PRACOWNIA OBUWIA“** ●
we Lwowie, ul. Kopernika l. 12.

Zamówienia uskuteczniają się w najkrótszym czasie wedle najnowszych fasonów, z materyałów krajowych i zagranicznych, **po najumiarkowańszej cenie.**
Z prowincyi przyjmują się zamówienia za nadesłaniem starego bucika lub miary.

129 **Dyrekcya „Udziałowej pracowni obuwia“.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).